Rok V. Kraków-Podgórze, Środa 8 Maja 1907 Nr. 124

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczya.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Z życia Polaków w Ameryce

Ilu Polaków żyje w Ameryce? — Roosevelt o Polakach. — Ks. Kruszka.

Polonia amerykańska żyje bujnem życiem. Czy to klęska żywiołowa „stary kraj" nawiedzi, czy okaże się potrzeba funduszów na cele dobroczynne, społeczne lub patryotyczne — wnet odbija się to echem szerokiem za oceanem i płyną składki, nadchodzą słowa serdecznego współczucia. A przecież niema jeszcze 50 lat od chwili, gdy *pierwsze pismo* polskie powstało za oceanem. Potok życia jednak płynie tam prędzej i szerzej niż u nas; to też pomimo skromnych, a często nieudolnych początków, znaczenie prasy amerykańskiej dla kraju naszego przybiera rozmiary coraz znaczniejsze. I pod względem wpływu na politykę amerykańską prasa ta zajmuje stanowisko niepośledniе, stanowisko to jednak byłoby o wiele wpływowsze, gdyby już wcześniej zrozumiała korzyści pracy wspólnej.

Nadeszła jednak ta chwila i zabrano się do dzieła po amerykańsku, od ręki. Oto bowiem w ciągu kilku miesięcy powstało „Stowarzyszenie gazet polskich w Ameryce" dla obrony interesów własnych, nabywanie wspólnemi siłami materyału drukarskiego i bliższego zaznajomienia Amerykan z wychodźtwem polskiem w Stanach Zjednoczonych, dla osiągnięcia zaś celów powyższych rozpoczęto wydawnictwo miesięcznika w języku polskim i angielskim, p. t. „The Press — Prasa".

Dotychczas ukazały się już dwa numery tego ciekawego pisemka. Pierwszy z nich zawiera, między innemi, szczegółowo opracowaną przez ks. Wacława Kruszkę *statystykę Polaków* w Stanach Zjednoczonych.

Po raz to pierwszy znajdujemy tam wyszczególnione *liczby Polaków* w każdym ze stanów oddzielnie, podajemy więc je poniżej: Pensylwania 423.790, Illinois 388.745, Nowy Jork 355.725, Wisconsin 197.945, Michigan 160.830, Massachussets 128.515, Ohio 96.210, New Jersey 92.185, Minnesota 88.805, Connecticut 61.490, Indyana 41.335, Missouri 21.400, Maryland 19.415, Nebraska 18.770, Texas 18.740, Rhode Island 10.310, Delaware 8.630, Kalifornia 6.600, Dakota północna 6.270, Kansas 5.455, New Hampshire 5.320, Washington 4.480, Kolorado 4.100, Jowa 3.755, Dakota połud. 3.360, Kentucky 3.340, Maine 3.215, Oklahoma 2.780, Oregon 2.656, Tennessee 2.610, Arkansas 2.575, Montana 2.065, Terytoryum indyjskie 1.995, Vermont 1.795, Georgia 945, Alabama 865, Luiziana 840, Karolina południowa 815, Mississippi 650, Karolina północna 375, Floryda 210.

Jak widzimy, najwięcej Polaków zamieszkuje stany wschodnie i środkowe, gdzie klimat odpowiada mniej więcej naszemu, najmniej zaś — stany południowe, gorące i niezdrowe. Nie zdołała ściągnąć ich tam w znaczniejszej liczbie nawet gorliwa agitacya niemieckich towarzystw okrętowych w drugiej połowie ubiegłego stulecia, ci zaś, którzy tam osiedli, przenoszą się powoli dalej na północ.

W drugim numerze „Prasy" znajdujemy w dziale angielskim artykuły o liczbie Polaków w miastach angielskich, o brakach poczty amerykańskiej, o pismach polskich, o prześladowaniu polskości przez Prusaków, wreszcie mnóstwo notatek o innych sprawach polskich. Bezwątpienia więc pisemko to przyniesie korzyść nietylko samemu „Stowarzyszeniu gazet polskich w Ameryce", lecz także wogóle sprawie polskiej.

Nie dziw, że wobec takich objawów ruchliwości, uwaga ogółu coraz bardziej zwraca się na rodaków naszych. Niedawno, powracając z wystawy modelów pomnika Kościuszki, który stanie, jak wiadomo, w Waszyngtonie, prezydent Roosevelt miał powiedzieć, jak twierdzi dziennik waszyngtoński „Star", do otoczenia:

— Wiecie, skąd wracam? Oglądałem modele na pomnik Kościuszki. Widziałem ich ze dwadzieścia, a wszystkie są tak piękne i udatne, że miałem bardzo trudny wybór. Polacy to jednak bardzo zdolni ludzie. Mieli takich mocarzy miecza, jak Kościuszko, a teraz mają takiego mocarza pióra, jak Sienkiewicz. Jeżeli Polska wydaje takich mężów, to śmiało mogą śpiewać Polacy: „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Wspomniany już powyżej ks. Wacław Kruszka, jeden z najenergiczniejszych młodych kapłanów polskich za oceanem, autor „Historyi polskiej w Ameryce" i współpracownik milwauckiego „Kuryera polskiego", uległ ostracyzmowi biskupów amerykańskich. Stało się to skutkiem gorliwej obrony przez niego praw narodowych Polaków w Stanach Zjednoczonych. Zwłaszcza ostatnimi czasy ks. Kruszka zwalczał ostro polecany przez biskupów we wszystkich dyecezyach tygodnik milwaucki „Nowiny", założony przez ks. Górala, a mający zupełnie takie same tendencye, jak polskie pisma centrowe na Śląsku.

Najpierw tedy ks. biskup Fox rozesłał do księży dyecezyi greenbyskiej okólnik, zakazujący ks. Kruszce wygłaszania kazań w tej dyecezyi; obecnie ks. arcybiskup Messmer zabronił ks. Kruszce współpracownictwa w „Kuryerze Polskim" (którego założycielem i redakterem jest brat jego, p. Michał Kruszka).

Ks. Kruszka poddał się wyrokowi zwierzchnika kościelnego i ogłosił w „Kuryerze Polskim" list pożegnalny, kończący się temi słowy.

— Czym „siał zgorszenie i szkodę wyrządził" religii katolickiej, wy wszyscy, którzyście czytali moje pisma bez uprzedzenia, osądźcie sami. „Albowiem się w niczem nie czuję: ale nie w tem jestem usprawiedliwion; a który mnie sądzi, Pan jest" (I. Kor. 4. 4.).

Miejmy nadzieję, że zakaz arcybiskupi trwać będzie niedługo i wymowne pióro ks. Kruszki znów wystąpi w obronie praw naszych najświętszych.



Ojciec topi troje dzieci i topi się sam. Na jeziorze Starnbergskiem koło Monachium rozegrała się w tych dniach straszna tragedya rodzinna. Jeden z mieszkańców okolicznych, ogrodnik, Franciszek Geiselman, wyjechał na jezioro z trojgiem dzieci, dwoma córkami i synkiem. Znalazłszy się w odległości może 300 m. od brzegu, odrzucił wiosła i rzucił do wody najstarszą córeczkę, poczem nie wzruszony płaczem dzieci, jedno po drugiem topił. Wreszcie sam rzucił się w zimne nurty jeziora, które go pochłonęły w swych głębinach. Ludzie, którzy z brzegu patrzyli na całą tę scenę, wyjechali na ratunek, ale gdy przybyli na miejsce, biedne dzieci i ich ojciec-zabójca zginęli w zimnych wody otchłaniach. Przyczyną rozpacznego kroku Geiselmana, były podobno nieznaski rodzinne.

Uroczystość hetmana Stefana Czarnieckiego w Królestwie Polskiem.

We wsi Czarncy (w gub. kieleckiej), rodzinnej wsi hetmana Stefana Czarnieckiego, nieustraszonego rycerza, staraniem tamtejszego proboszcza ks. Rogalskiego, stanął w kościele pomnik bohatera — a uroczystość odsłonięcia pomnika stała się **świętem narodowem** w Królestwie, na które zjechało około 12.000 ludzi, trzydziestu kapłanów, banderye chłopskie.

Rozpoczęto uroczystość solennem nabożeństwem o godz. 11 rano, odprawionem przez przeora klasztoru jasnogórskiego Najprzewielebniejszego O. Reymana.

Kazania wypowiedzieli w kościele i na zewnątrz księża Gawroński i Bogacki.

Po sumie rozwinął się w s p a n i a ł y p o c h ó d wraz z udziałem przybyłych deputacyi i udał się procesyonalnie na plac dawnej siedziby Czarnieckich, gdzie wypowiedzieli mowy z umyślnie urządzonej trybuny: włościanin Piechowski, mieszczanin z Włoszczowy Barański, Henryk hr. Potocki, Zaborski z Warszawy, Długoszewski z Częstochowy (wierszem), Leśniewski z Łodzi, poeta Kazimierz Laskowski czytał wiersz własnego utworu. Odczytano także list, nadesłany przez Henryka Sienkiewicza.

Po mowach i śpiewach Lutni Częstochowskiej pochód powrócił do świątyni, w której odsłonięte pomnik. Uroczystość zakończyła piękna mowa O. przeora Reymana.

Pogoda była wspaniała, nastrój wysoce uroczysty. Straże ochotnicze przy współudziale „Sokołów" z Warszawy, z Piotrkowa i z Zawiercia utrzymywały wzorowy porządek.

Nowy

Żyd wieczny tułacz

105 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Dziewczyna pobiegła do złocistego stolika, gdzie były przybory do pisania i usiadła, mówiąc:

— Czekam na rozkazy pani...

Adryanna Cardoville, której śliczna twarz jaśniała radością, szczęściem i wesołością, podyktowała następujący bilet do zacnego starego malarza, który długi czas uczył ją rysunków i sztuki malarskiej, gdyż celowała w tych równie jak i w innych sztukach:

„Kochany Tycyanie, dobry Weronezie, mój godny Rafaelu... uczynisz mi wielką przysługę i pewną jestem, że mi ją wyświadczysz z ową miłą grzecznością, jakiej od ciebie zawsze doznawałam...

„Natychmiast pójdziesz porozumieć się z uczonym artystą, który rysował moje ostatnie ubiory z XV. wieku. Tym razem idzie o ubiór indyjski, dla młodego Indyanina.

„Według tego, jak sobie wystawiam, możesz wziąć miarę z Antynousa, albo raczej z Bachusa Indyjskiego, co będzie właściwiej.

„Starać się trzeba, aby te suknie były zarazem jaknajprzyzwoitsze, najbogatsze i najwykwintniejsze; wybierzesz conajpiękniejsze materye, a uważaj szczególnie, aby jaknajbardziej podobne były do tkanin indyjskich; na przepaski i na zawoje dodasz sześć pysznych szalów kaszmirskich, długich, między któremi mają być dwa białe, dwa czerwone i dwa pomarańczowe; nic lepiej nad te kolory nie przypada do śniadej twarzy.

„To zrobiwszy (a daję ci najwięcej dwa lub trzy dni czasu), udasz się pocztą, moim powozem do zamku Cardoville, który dobrze znasz; rządca, wyśmienity Dupont, dawny pański przyjaciel, zaprowadzi cię do młodego indyjskiego księcia, nazwiskiem Dżalma; powiesz temu dostojnemu i potężnemu panu innej części świata, że przybywasz od nieznanego *przyjaciela*, który, po bratersku postępując, przesyła mu, co potrzeba, aby uniknąć szkaradnych mód europejskich...

„Dodasz, że przyjaciel ten oczekuje go tak niecierpliwie, iż zaklina go, ażeby jaknajspieszniej przybywał do Paryża; jeżeli mój protegowany powie, że jest słaby, odpowiesz mu, że w moim powozie doskonale spać można, każesz mu urządzić w nim posłanie, jakie się w powozie znajduje, a będzie mu bardzo wygodnie.

„Ma się rozumieć, iż uprzejmie usprawiedliwisz przed nim nieznanego przyjaciela, że nie posyła mu ani bogatego palankinu, ani nawet słonia, bo, niestety! tylko w teatrze są tu palankiny, a słonie tylko w menażeryi: przez co zapewne nader dzikimi wydamy się w oczach mego księcia...

„Skoro go nakłonisz do wyjazdu, puścisz się szybko w drogę i przyprowadzisz mi tu, do mego pawilonu, przy ulicy Babilońskiej (jakie przeznaczenie mieszkać przy ulicy *Babylonu*... przynajmniej ta nazwa spodoba się człowiekowi z Wschodu) przyprowadzisz tu tego kochanego księcia, tyle szczęśliwego, że się urodził w kraju kwiatów, dyamentów i słońca.

„Nadewszystko będziesz łaskaw, kochany mój, dawny przyjacielu, nie dziwić się temu nowemu kaprysowi, a szczególniej nie czynić z tego powodu żadnych nadzwyczajnych, niedorzecznych wniosków. Udaję się do pana w tej okoliczności, do pana, którego szczerze poważam i powinno to przekonać cię, że w całym tym moim postępku niema nawet cienia płochości".

Adryanna, dyktując ostatnie wyrazy, utrzymała ton pełen godności, ale surowy. Wkrótce jednak wróciła znów do zwykłej sobie wesołości.

„Bądź zdrów, mój dawny przyjacielu; jestem nieco podobna do owego z dawnych czasów wodza, którego tyle razy rysowałeś mi bohaterski nos i zwycięzką brodę; zbyt lekkomyślnie pozwalam sobie na żarty w chwili batalji; tak, gdyż za godzinę wydam batalję mej kochanej ciotce i niecierpliwie oczekuję chwili rozpoczęcia boju z tą straszną księżną.

„Bądź zdrów, tysiąc serdecznych pozdrowień twej zacnej żonie. Kiedy tu o niej wspominam, to dlatego, aby cię upewnić o uczciwych powodach tego *wezwania* do mnie pięknego księcia; wypada skończyć na tem, od czegom powinna była zacząć, że jest piękny...

„Jeszcze raz bądź zdrów..."

Dalszy ciąg nastąpi.

Z igły widły, czyli nowe powstanie w Polsce.

Maciej, dziedzic sześciu-morgów, dwóch krów, baby i chałupy, poszedł na targ do miasteczka po sprawunki i zakupy.

Potrzebował kupić w mieście soli, smoły i rzemienia, kożuch nowy, mocne buty i osełkę do ostrzenia. Szło mu dobrze, bo w podróży nie przeleciał zając drogi. Pół dnia chodził po straganach, aż zdarł gardło, zmęczył nogi. Gorzaliny łyknął trochę, jak się zwykle w mieście zdarza, w końcu zaszedł pokrzepiony, po osełkę do kramarza. Towar przed nim wnet rozłożył kramarz, pełen dobrych chęci, — stos osełek, którą wybrać, Maciej nie wie, głową kręci. Wybrał jedną z nich nareszcie, dał w monecie równoważnik, wtem przechodził koło sklepu, bystrooki ziemski strażnik. Już ominąć miał Macieja, nagle wstrzymał się w rozpędzie: „A!... osełkę chłop kupuje, co on na niej ostrzyć będzie?... Rzecz to jakaś podejrzana... trudno wiedzieć... czort nie drzemie... znam ja przecież nie od dzisiaj, owo chytre polskie plemię. Pójdę za nim po cichutku, by się nie dać złapać biedzie, jemu będzie się zdawało, że to anioł jego idzie".

Wraca Maciej rad do domu, są sprawunki, gardło syte, a nic nie wie, że ma zdala za plecami satelitę. Przyszedł do dom, skrzyczał babę, buty, kożuch, kazał schować i na ławie siadłszy, mruknął. „Trza osełkę wypróbować". Wziął z komory starą kosę, o osełkę trze raz, dwa, trzy... a za oknem ziemski strażnik, jak żarłoczny tygrys patrzy... „Nu nos miałem!... niczem wyżeł, co się w czujnych liczy rzędzie!... Na to jemu jest osełka!... To on kosę ostrzyć będzie?... Co za szczęście!... To karyera!... setkę dadzą za zasługi... może order... Bóg wie jeden i Nikita święty drugi!... Wszak na własne widzę oczy, mogę na to przysiądz światu... Nie ma co tu siedzieć dłużej; żywo biegniem do powiatu!"

Pan naczelnik w swem mieszkaniu siedział z drugim „wyższym czynem". a na stole butelczyna ze stołowem stała winem. Ledwie prolog rozpoczęty, uczta smaczna i obfita, gdy zziajany, zadyszany, ziemski strażnik wpadł Nikita. „Wasza miłość! — rzekł od progu — sprawy ważne i gorące...

„A Nikita!... co jest z tobą?... czyś ty w polu gnał zające? Tak spocony, jak chart stary... masz zające chyba, cóżby?"...

„Spociłem się... — rzekł Nikita — ale to dla dobra służby. Wasza miłość, nie zająca. lecz chytrego lisa niosę: śmiem dołożyć, że w Psiej Wólce każdy chłop dziś ostrzy kosę".

„U!... — wykrzyknął pan naczelnik — takie sprawy, to niełade!... Zuch, Nikita, możesz liczyć, że nie miną cię nagrodne. Prędzej pióro i czernidło!... stos papieru, będzie rżnięcie... raport piszę do gubernii o tym ważnym incydencie".

Zjawia pióro się i papier, atramentu staje flacha, pan naczelnik zaraz siada i od ręki raport macha. W nim donosi, że w powiecie sprawy stoją, jak najgorzej: w wiosce takiej to a takiej, kosynierów bunt się tworzy. Trzeba stłumić to od razu, nie dać w pożar przejść iskierce (może są tam też i strzelcy, lecz ukryci w tyralierce). Przeto pyta się zwierzchnika, bo wojenne czuje żyłki. czy ma zaraz iść na wroga, czy też czekać na posiłki?...

Gubernator, gdy to dostał, wnet narobił w biurze wrzawy i depeszę jedną posłał po kozaków do Warszawy, drugą zasie pchnął nad Newę, wyraziwszy takie zdanie: „W Prywiśliniu wielkie wrzenie i szykuje się powstanie".

Z KRAJU.

Uroczystość 3 maja w Wadowicach. Wadowice, tak jak inne miasta, bardzo uroczyście święciły tę naszą rocznicę narodową w sam dzień 3 Maja nabożeństwem w kościele, pochodami młodzieży gimnazyal., illuminacyą etc., zaś w niedzielę 5 maja ze względu na lud wiejski okoliczny, który, rozumiejący swoje zadanie Sokół wadowicki zawsze do swego pałacu sokolego na podobne uroczystości zaprasza, odbyło się w Sokole uroczyste zebranie, na którem były reprezentowane wszystkie stany, a olbrzymia sala szczelnie zapełniona. Śpiewano i grano pieśni patryotyczne i poprawnie przedstawiono „Dramat jednej nocy" A. Urbańskiego.

Słowo wstępne, pełne głębszych myśli społecznych i politycznych wygłosił ks. wikary Jabłoński z Choczni. Między innemi w tych słowach zwrócił się do zastępów młodzieży:

„Cześć Wam za karność podczas pochodów patryotycznych. Chlubi się Wami, jak matka Grachów, Ojczyzna, jako swemi najdroższemi klejnotami, ale pamiętajcie: Największym czynem patryotycznym u Was, jest uczyć się, bo Polska potrzebuje uczonych! Wiele kwestyi palących oczekuje rozwiązania. Kwestya socyalna, tę rozwiążecie, jeżeli przepoicie się zasadą miłości wszystkich stanów, głoszoną przez Konstytucyę. Kwestya ruska: O tej wiemy, że nie damy sobie nigdy odebrać Uniwersytetu lwowskiego, ale z drugiej strony dążyć powinniśmy wszelkiemi sposobami, do nawiązania zgody z Rusinami, bo to bracia nasi!

Kwestya żydowska, bardzo trudna, bo żydami mało się zajmujemy, mało znamy ten naród tajemniczy, zamknięty w sobie, mało więcej on nam dzisiaj znany, niż za czasów Kazimierza W. Szkody wiele nam robi, lgnie zawsze do germanizmu, choć mu dobrodziejstwa świadczymy. Może za mało okazaliśmy mu serca? Badajmy ten naród, może i ta paląca kwestya na korzyść naszego narodu i w myśl konstytucyi kiedyś rozwiązaną zostanie!"

Po skończeniu uroczystości odbyła się skromna, ale serdeczna wieczornica Sokołów, podczas której przy toastach padło niejedno jeszcze słowo gorące i zapisało się w duszach patryotycznych na wieki!

Z Jaworzna piszą nam:

Staraniem tut. Tow. „Sokół" i „Przyjaźń", urządzono 5 b. m. uroczysty obchód konstytucyi 3 Maja, rozpoczęty nabożeństwem w kościele parafialnym, na którem zgromadziła się liczna publiczność, poczem nastąpił pochód członków „Sokoła", „Przyjaźni", „Straży ogniowej" i publiczności przy muzyce. Poranna ta uroczystość wypadła podniośle i pokrzepiająco, ale słuchaczów uraziło kilka niefortunnych zwrotów księdza Staicha, użytych w kazaniu patryotycznem podczas nabożeństwa w kościele. Wogóle kazanie to obliczone było więcej na przekonanie ludu, że „panowie tylko chłopem pogardzają", a jeśli chodzą na nabożeństwa to tylko w chwilach uroczystości narodowych, bo są katolikami tylko z patryotyzmu a nie patryotami z katolicyzmu, że panowie nie lubią śpiewać razem z chłopami „Święty Boże" ani „Serdeczna Matko", ani klęknąć w kościele, to też niech nie wymagają od chłopa tego, aby chłopską piersią zaśpiewał razem z panami patryotyczne pieśni.

Niedobrem i niewłaściwem jest takie jątrzenie stanów przeciw sobie, dziś, gdy potrzebujemy tak jedności!

Pożar w Tarnowie. Onegdaj wybuchł wielki pożar w składzie słomy i siana Leona Lesera przy ulicy Grabówka. Zapaliła się też stojąca obok fabryka wody sodowej. Dwadzieścia balonów z wody sodowej, napełnionych kwasem węglowym zaczęło pękać z tak silnym hukiem, iż detonacye dorównywały strzałom armatnim. Szyby w sąsiednich kamienicach powypadały, a odłamki balonów poraniły kilka osób. Wreszcie udało się pożar zlokalizować.

O kobietach i miłości.

(Z teki obserwatora).

Często bardzo ludzie mieszają dwie zupełnie odrębne rzeczy: miłość prawdziwą i sukcesy romansowe.

* * *

Prawdziwa miłość — wielka miłość — jest równie rzadka na ziemi, jak geniusz. Istnieją geniusze miłości — jak geniusze w innych dziedzinach: niemniej rzadko. To, co my zowiemy w życiu pospolitem prawdziwą miłością — to właściwie jest tylko talent, talencik, albo nawet zdolność feljetonowa.

* * *

Pewna panienka bardzo się skarżyła na materyalizm młodzieży i upadek wszelkich uczuć szlachetnych. — Cóż pani nazywa idealizmem? zapytałem. — Idealizm — odparła — jest to *oczywiście*, jeżeli młody mężczyzna żeni się bez posagu.

* * *

Kobiety dużo prawią o ideałach i idealizmie, ale najlepiej do nich przemawia pewien fałszywy surogat idealizmu w rodzaju tego, co mi powiedziała owa panienka. I jest to bardzo naturalne: ten fałszywy idealizm *a la five o'clock* — jest miły jak galaretka z porzeczek. Prawdziwy idealizm zaś wstrząsa życiem społecznem i psychicznem od góry do dołu i lawą swoich wulkanów zasypuje wszystko, co jest w życiu fałszem.

* * *

Kobiety mają bardzo tkliwe i współczujące serce. Doskonale odczuwają cudze cierpienia zewnętrzne: są nieraz jak prawdziwe siostry miłosierdzia. I jeżeli masz suchoty, jeżeliś połamał ręce i nogi, albo poprostu, jeżeliś chory na żołądek — to kobieta jest dla ciebie dobra, tkliwa, serdeczna: ma sposobność do uprawy cnoty litości. Podobnież, jeżeli ci umarł kto blizki, jeżeli straciłeś pieniądze, wyrzucili cię z posady, — ona ubolewa nad tobą i jak siostra odczuwa twoje nieszczęście. To wszystko jest określone, realne, a kobieta jest realistką. Ale wyobraź sobie cierpienie oderwane, absolutne, bezprzyczynowe, które jest dlatego, że jest, owszem jest formą i esencyą bytu — żadna kobieta go nie odczuje — nie dostrzeże — nie zrozumie.

* * *

W rozmaity sposób ludzie zachowują się wobec miłości. Jednych miłość pochłania na wskróś — i tracą wobec niej przytomność i osobę własną. Inni przeciwnie stają się nad wyraz jasnowidzący i czujni na to wszystko, co z momentem ich szczęścia jest połączone. Jest wreszcie najliczniejszy gatunek: są to ludzie, którzy np. do godziny 5-tej lub 6-tej po południu najspokojniej pracują, a potem akuratnie zaczynają się kochać: są to biuraliści w swoim rodzaju.

* * *

Beatrice? Laura? Maryla? Delfina? Czy rzeczywiście te kobiety taką wielką rolę odegrały w życiu poetów? Zdaje się, że oni sami je stworzyli. Dante widział Beatrice, podobno, przez 10 minut w swojem życiu. Petrarka Laurę zaczął opiewać, kiedy była od niego o trzysta mil oddaloną, a była to dojrzała niewiasta, matka piętnaściorga dzieci. Maryla była to średnia gąska salonowa. Poeci przetworzyli te osóbki; oni swoją potęgą zrobili z nich ideały. Rzecz zbadawszy, widzimy, że wpływ kobiety jako muzy jest bardzo problematyczny. Kobieta owszem dużo może napsuć — i nieraz się zjawia jako niszczycielka, jako „anioł śmierci" — ale nigdy prawie nie bywa twórczem źródłem natchnienia.

* * *

A jednak? To nie Beatrice, nie Laura i t. d.: to *das ewig weibliche:* niewidzialny pierwiastek, utajony w kobiecie, może poprostu kobiecość, jako zasada oderwana — jest rzeczywistem źródłem twórczości.

Akademia Umiejętności.

We wtorek o godzinie 12 w południe odbyło się doroczne uroczyste posiedzenie Akademi Umiejętności w Krakowie. W wielkiej sali na estradzie zajął miejsce eksc. minister dr Julian Dunajewski, zastępca protektora arcyksięcia Franciszka Ferdynanda; obok niego zasiedli prezes Akademii Stanisław hr. Tarnowski, jeneralny sekretarz prof. dr Ulanowski i prelegent prof. Leon Marchlewski. Naokoło estrady zasiedli członkowie Akademii miejscowi, oraz przybyli z Królestwa Polskiego, Wiednia i Lwowa.

Posiedzenie zagaił eksc. Dunajewski, po nim przemawiał prof. Tarnowski, wreszcie zabrał głos jeneralny sekretarz prof. dr Bolesła Ulanowski.

Jeneralny sekretarz na wstępie poświęcił żałobne wspomnienie zmarłym w ubiegłym roku członkom Akademii, ś. p. Włodzimierzowi Spasowiczowi, Julianowi Klaczce, Franciszkowi Piekosińskiemu, Aleksandrowi Rembowskiemu i innym.

Zdawszy sprawę z prac naukowych, dokonanych w ubiegłym roku w łonie Akademii, a wyszczególnionych w drukowanem sprawozdaniu, które członkom rozdano, przeszedł mowca do funduszów Akademii i legatów, przyczem zaznaczył, że nareszcie wchodzi w życie Towarzystwo popierania wydawnictw Akademii, zapoczątkowane przez hr. Wład. Branickiego i mecenasa Osuchowskiego, którzy na ten cel złożyli około 70.000 kor.

Prace Akademii rozrosły się do tego stopnia, zbiory biblioteczne i muzealne wzrosły tak dalece i ciągle rosną, że coraz bardziej daje się odczuwać szczupłość obecnego gmachu Akademii i dlatego w najbliższym czasie musi Akademia przystąpić do budowy nowego gmachu, na który brak jej dotąd funduszów.

Następnie sekretarz zawiadomił, że na członków korespondentów wybrani zostali: Eksc. Kazimierz **Chłędowski** w Wiedniu i prof. Jan **Łoś** w Krakowie. Do wydziału historyczno-filozoficznego wybrano na członka czynnego Jaromira **Czelakowskiego** w Pradze, do wydziału matematyczno-przyrodniczego prof. Antoniego **Wierzejskiego** w Krakowie.

Panna z bombą.

(Dokończenie).

— Cóż mnie to może obchodzić?!

— Miej litość! błagam, ukryj przynajmniej te...

Coś zaszeleściło pod rotundą nieznajomej, a mnie dreszcz przejął. Ogarnia mię coraz większy niepokój. Usiłuję wyrwać rękę, lecz dziewczyna trzyma ją konwulsyjnie.

— A to sobie narobił — wyrzekłem w duchu, domyślając się, z kim mam do czynienia. — Ale, co mi tam!

Przypadkiem natrafiam na bolesny, proszący wzrok pięknej dziewczyny i robi mi się jej żal.

— Niech pani to rzuci pod ławkę i odejdźmy prędko... — doradzam szeptem.

— Za nic w świecie!

— Więc cóż — wołam zrozpaczony — chce pani i siebie zgubić i mnie w dodatku?!

Nieznajoma zatrzęsła się, oczy wzniosła w górę i wycedziła, jakby do siebie:

— Na to niema żadnej rady!

— Jakto niema? pani oszalała! przecież niepodobna dać się zabrać, jak pisklęta z gniazda...

— Naiwny! Sam widzisz, że ratunek niemożliwy...

Postrzegam naraz wysokie, w kształcie oszczepów sztachety.

— Możeby przez parkan.

Zaprzeczyła głową.

— Oni posiadają broń straszną. Zanim się tam dostaniemy, już będzie po nas...

— To możebyśmy się rozłączyli i... w pojedynkę, o tak... — krzywię grzbiet i robię duże kroki, naśladuję skradanie. Dziewczyna trzyma mię mocno.

— Nic, nic.

— Do dyabła!

Nieznajoma drży coraz więcej, obiema rękami obejmuje mię za szyję i tuli głowę do mej piersi.

Pakiet wypada jej z pod rotundy, na którego widok odskakuję, jak gdybym pod nogami grzechotnika ujrzał.

— Pan istotnie widział dyabła? — pyta dziewczyna cichym szeptem.

— Jakiego znów dyabła?! — Wykręcam ostrożnie głowę. W żyłach czuję przepływ fal lodowych... Oczy szukają... Zaczynam sobie robić gorzkie wyrzuty, myśląc: — To skutki mej zarozumiałości. Uważałem siebie za takiego przenikliwego, tymczasem... Czyż człowiek, posiadający choć trochę doświadczenia, nie byłby odrazu poznał, że ta dziewczyna nie jest „ćmą"? Teraz poznałem... Ba, anuż ja się i teraz mylę? Może to ani „ćma" ani działaczka? Eee!... Jakto? A może to poprostu waryatka?

— Niech pan powie, widział pan?

— Kogo? — szepcę, przykładając usta do różowego uszka.

— Tych... rogaczów...

— Eee, plecie pani...

— Przecież pan nie zaprzeczy, bo i ja ich widziałam... o, tam... są.

Wyciągam ostrożnie szyję. Policyanci (przechadzające się w ogrodzie dwie osoby ciągle uważam za policyantów), zmienili widocznie plan. Rozeszli się i okrążywszy aleję, zbliżali się z dwóch stron przeciwnych...

— No, dość tego! — mówię energicznie i rozplatam obejmujące mi szyję ręce dziewczyny. — Chciałem pani dopomódz, ale kiedy pani sama, jak naumyślnie...

Nie opierała się, opuściła bezwładnie ręce i stała z głową zwieszoną.

— Czasem należy się poświęcić...

— Też sens! Do podobnych spraw powinni wybierać ludzi przezorniejszych — mruknąłem.

Tymczasem policyanci zbliżali się wolno. Znów żal mi się zrobiło niezaradnego dziewczęcia, ale... z jakiejże racyi ja, co od wszelkich spraw takich trzymam się zdaleka, mam się wplątać? — myślę i usuwam nieznacznie, nogą, złowrogi pakiet w zarośla.

Naraz... — ach! — krzyknąłem i w kilku susach przebyłem trawnik, między dwiema alejami. Stoję, ukryty za drzewem.

Policyanci dopadają dziewczyny, chwytają. Krótkie szamotanie i... prowadzą nieszczęsną.

Czuję jakieś wyrzuty, serce bije mi, jak młotem. Znów się podkradam bliżej i idę za trójką. Lecz cóż to? Więc to nie policyanci? Światło latarni pozwala mi rozpoznać osoby: jakiś stary pan prowadzi nieznajomą pod rękę, z drugiej strony kobieta w średnim wieku. Idę prędzej i wytężam słuch.

— Tak nie można, moje serce... Byliśmy w rozpaczy...

— Ciekawam czego... przecież nie byłam sama... — mówi głos nieznajomej. — Ojciec zawsze uważa mię za dziecko, podczas gdy ja... Wiedziałam, że go spotkam, więc szłam śmiało.

— No, dobrze, ale na przyszłość nie wychodź sama — ostrzegał drżący głos starego mężczyzny.

— Jakto, jeżeli Napoleon mię wzywa? — Głośny śmiech? — On mi dał ważne zlecenia... wie ojciec... ach, to dziwny człowiek! oczy miał szmaragdowe, a pod kapeluszem rogi... Tylko... ach! on mi kazał bombę rzucić! — Klasnęła w ręce, stając. — Gdzie moja bomba? — Szuka pod peleryną, rewiduje swoje kieszenie...

— A! — myślę — więc to istotnie obłąkana... na punkcie „działalności społecznej". Zapewne, biedaczka, wyobraża sobie, że należy do partyi bojowej i że ma rzucić bombę.. Odrazu odgadłem. Swoją drogą byłem trochę w strachu. Ciekawa rzecz, co ona dźwigała w tym pakiecie...

Druga kobieta szepnęła coś mężczyźnie do ucha. Wrócili tą samą drogą.

— Poszukamy bomby — uspakajał mężczyzna.

Zawróciłem również, zbliżam się chyłkiem do miejsca, gdzie nieznajoma opuściła pakiet, podnoszę z nieufnością...

— Pierniki!

Nagrody z fundacyi Barczewskiego przyznano:

Za najlepszą pracę historyczną p. t. „Andrzej Samuel i Jan Seklucyan“ przyznano nagrodę ks. Ignacemu Warmińskiemu; dziełu Ignacego Chrzanowskiego pt. „Marcin Bielski“ zastrzeżono prawo ubiegania się o nagrodę w roku 1908.

Za najlepsze dzieło malarskie przyznano nagrodę obrazowi Józefa Chełmońskiego pt.: „Racławice“.

Nagrodę im. Lindego w kwocie 674 rubli otrzymał p. Kazimierz Nitsch za pracę pt.: „Dyalekty Prus zachodnich“.

Na zakończenie prof. Marchlewski odczytał swoją pracę na temat: „Chemia, jako jeden z czynników nowożytnego rozwoju ekonomicznego“.

Z ruchu wyborczego

Zbliżamy się do okresu gorączki przedwyborczej. Każdy dzień przynosi w mieście po kilka zgromadzeń. Agitacya wyborcza wre najbardziej na Wesołej, w Śródmieściu i na Kazimierzu; także w powiatach krakowskim, podgórskim i wielickim stronnicy nadradcy Bujaka rozwijają kolosalną wprost gorliwość (wydając odezwy nawet w żargonie!), aby zatarasować drogę kandydatowi soc. Klemensiewiczowi, który też usilnie agituje przy pomocy licznego sztabu socyalistów. — Gdyby każdy z wyborców w tych powiatach miał tyle tysięcy koron, ile odezw otrzymał i jeszcze otrzyma, byłby każdy bogaczem!

Na Wesołej rezultatu wyborów nie podobna jeszcze przewidzieć; zjawił się tam jeszcze trzeci kandydat w osobie urzęd. kol. p. Rychlewskiego; głosy kolejarzy podzielą się zatem między pp. Peteleuza, Daszyńskiego i Rychlewskiego. Słychać, że Daszyński w razie porażki na Wesołej zgłosiłby swą kandydaturę w Tarnowie, (gdzie jednak miałby jeszcze mniejsze szanse!), ewentualnie w Nowym Sączu w miejsce p. Kaczanowskiego, a może gdzieś na Śląsku.

Nauczycielstwo krakowskie odbyło przed kilku dniami zgromadzenie, na którem szereg mówców ostro krytykował sojusz demokratów z konserwatystami, natomiast uznanie myśli sojuszu wyrazili pp. Gincel, ks. Kraupa i p. Danziger. Uchwalono ostatecznie rezolucyę:

„Nauczycielstwo krak. zebrane na zgromadzeniu przedwyborczem w dniu 4 maja 1907, po szczegółowem rozpatrzeniu sytuacyi politycznej i wyborczej, stworzonej przez kompromis pomiędzy stronnictwami politycznemi w Krakowie, uchwala przy obecnych wyborach do Rady państwa zachować się neutralnie, nie poleca kolegom żadnych poszczególnych kandydatów, ani stronnictw i zostawia im zupełną swobodę głosowania według swego sumienia, uznania i przekonania, spodziewa się jednak, że nauczycielstwo odda swe głosy na kandydatów prawdziwie i szczerze postępowych i sprawom nauczycielskim oddanych“.

Stowarzyszenie służby katolickiej. Otrzymujemy następujące pismo: Aby służbie katolickiej, mającej prawo wyborcze do Rady państwa, dać możność do wzięcia udziału w zgromadzeniu przedwyborczem w dniu 9-go maja b. r. tj. we czwartek o godzinie 9-tej wieczorem, uprasza się wszystkich WPanów pracodawców o zwolnienie w tymże czasie wzmiankowanej służby od codziennych obowiązków. Imieniem Wydziału: *Szkaradek Michał.*

Ruska Wielkanoc. Rusini obchodzą w tych dniach święta Wielkanocne. Uroczystości poświęciła prasa ruska wstępne uwagi p. t. „Chrystos woskrese“. Zdawaćby się mogło, że przynajmniej w przeddzień największego w świecie chrześcijańskim święta, święta pokoju, miłości, przebaczenia i pojednania prasa ruska dostroi się do ducha chwili, zamilczy o hasłach boju i nienawiści. Tak się jednak nie stało. Z nieznacznymi wyjątkami wszystkie gazety ruskie wzywają lud swój do „borby z demonem Rusi“.

„Diło“ pisze: „...Gremi dzisiaj dzwon i nad Dniestrem. A dzwon to bojowy, który zwołuje nasze masy na wyborczy bój, na bój, na polityczne wskrzeszenie ukraińskiej nacyi w Galicyi. W przełomowym czasie obchodzimy Wielkanocne święta. I gdy po całej galicyjskiej Rusi rozdźwięczą Wielkanocne dzwony, niechaj one nam grzmią, jako hasło bojowe“.

„Halicz.“ pisze, że Zmartwychwstanie Chrystusa święci teraz wielka rosyjska rodzina, a w kilka dni po tem święcie „w maleńkiej cząstce rosyjskiej ziemi... pójdą na wyborczy bój „istinnyi syny Matieri Rusy“ z samozwańczymi, napastliwymi pigmejami („ukraińcami“), a wynik wyborów okaże, czy żyje jeszcze duch rosyjski na tej krwią i potem zalanej części wielkiego organizmu rosyjskiego“. Bój będzie ciężki, więc „Halicz.“ wzywa naród, aby miał serca w górę wzniesione i prosił Boga o zwycięstwo.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 8 maja 1907.

Z powodu uroczystego święta patrona krakowskiego św. Stanisława we środę i święta Wniebowzięcia N. M. P. we czwartek, następny numer „NOWIN“ wyjdzie dopiero w piątek zrana.

Zdrowie prof. Jordana. Henryk Jordan doznał wczoraj po powrocie z Wiednia silniejszego ataku sercowego, który wywołał znaczne osłabienie serca. Stan chorego jest jednak już lepszy i jest nadzieja, że wyzdrowieje w ciągu 2 tygodni.

Z teatru miejskiego. W sobotę d. 11 b. m. ukaże się w teatrze miejskim krotochwila w trzech aktach Kraatza p. n.: „Zażarty automobilista“. Krotochwila ta wchodzi na scenę tutejszą, poprzedzona wyjątkowem powodzeniem w teatrze lwowskim, gdzie dosięgła liczby dwudziestu nieomal przedstawień — i gdzie do dziś dnia nie schodzi z afisza.

Z teatru ludowego. Po wystawieniu szeregu sztuk klasycznych i poważniejszych dramatów teatr ludowy przygotowuje kilka wesołych fars i wodewilów. Pierwszą taką próbą będzie farsa S. Dobrzańskiego p. t.: „Żołnierz królowej Madagaskaru“. Sztuka ta swojego czasu cieszyła się niezwykłem powodzeniem na wszystkich scenach polskich, a to z powodu ogromnego zasobu humoru i bardzo zawiłych sytuacyi. Życie Mazurkiewicza z prowincyi w mieście większem, jego pobyt i kłopoty są doskonale uchwycone. Główniejsze role spoczywają w rękach pp. Olskiej, Pilarskiego, Borońskiego, Szymańskiego, Arciszewskiej. W akcie drugim p. Frączkowska i p. Wandycz odśpiewają okolicznościowe kuplety.

Drukarnia pod firmą „Kornecki i Wojnar“ — przeszła w tych dniach na wyłączną własność pana K. Wojnara, znanego wydawcę ludowych polskich kalendarzy i właściciela księgarni.

Kolonie młodzieży szkół średnich. Wydział „Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla uczniów gimnazyów i szkół realnych w Krakowie i Podgórzu“ przyjmie w tym roku czterdziestu — a w razie wydatnego powiększenia się funduszów Towarzystwa przez spodziewany dochód z festynu, który się odbędzie w parku dra Jordana w niedzielę dnia 12-go maja — pięćdziesięciu uczniów na dwumiesięczny pobyt wakacyjny w swej kolonii w Porembie Wielkiej (poczta Niedźwiedź, najbliższa stacya kolejowa Mszana dolna). O miejsca te ubiegać się mogą uczniowie ubodzy, czyniący dobre postępy w naukach, potrzebujący wyjazdu na wieś, lecz nie dotknięci żadną chorobą i odznaczający się wzorowem prowadzeniem się w szkole i poza nią. Uczniowie przyjęci otrzymywać będą przez dwa miesiące wikt i mieszkanie, a pozostawać będą pod kierownictwem i dozorem ustanowionych przez wydział jednego lub dwóch nauczycieli szkół średnich.

Podania do wydziału Towarzystwa o przyjęcie do kolonii wnosić należy na ręce sekretarza p. Antoniego Lekszyckiego, który udziela wszelkich informacyj oraz przyjmuje zgłoszenia na członków Towarzystwa codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 5-ej do 6-ej po południu w lokalu redakcyi „Czasu“ (przy ul. św. Tomasza l. 32). Do podań należy załączyć: 1) świadectwo szkolne z I. półrocza b. r. szkolnego, 2) świadectwo ubóstwa, oraz 3) deklaracyę ojca lub opiekuna, iż ucznia poddaje wszystkim zarządzeniom kolonii, a na żądanie jej kierownika zobowiązuje się w każdej chwili ucznia odebrać. Chorych przyjmować się nie będzie. Przed ostatecznem przyjęciem każdy uczeń podda się oględzinom lekarskim dla skonstatowania, czy nie jest dotknięty jakąkolwiek chorobą chroniczną. Termin wnoszenia podań upływa z dniem 15-go czerwca b. r.

Z Eleuteryi. III. Wieczór kabaretowy z tańcami i ostatni w tym sezonie urządza Eleuterya Rynek gł. 17 II. p. we czwartek d. 9 b. m. o 7-mej wieczór. Współudział przyjęły orkiestra amatorska, pp. Filipkówna, Jaworzyńska i Kłobukowski, nadto deklamacye *.*. Liczne niespodzianki urozmaicą wieczór. Wstęp 50 hal., osobnych zaproszeń się nie rozsyła. Stroje dla wszystkich spacerowe.

Fałszerze metryk żydowskich przed sądem Rozprawa przeciw Dawidowi i Abrahamowi Richterom, oskarżonym o nadużycia w urzędowaniu i wydanie fałszywej metryki, oraz przeciw Nuchemowi Eberowi Icykowiczowi, oskarżonemu o współwinę, zakończyła się wczoraj popołudniu. Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał skazał Dawida Richtera na 5 miesięcy więzienia, Abrahama Richtera zaś i Nuchema Icykowicza uwolnił w zupełności od winy i kary.

Małe Monte Carlo urządziła sobie w Krakowie paczka mających pieniądze lub polujących na pieniądze jegomościów i uprawiała w jednym z domów przy ul. Filipa znaną grę w ruletkę. Grano wysoko, niektórzy grający wygrywali, niektórzy przegrywali, ostatecznie jednak p. Bron. Karcz wykrył ową szulernię i kilku z jej członków oddał w ręce policyi. W sprawę wmięszanych jest podobno mnóstwo znanych osobistości. Śledztwo prowadzi komisarz policyi p. Krupiński.

Krajowy przemysł winny rozwinął się, jak się zdaje, na wielką skalę w sławetnem mieście Podgórzu. Onegdaj opowiadano nam z bardzo pewnego źródła, że w Podgórzu znajduje się faktycznie fabryka wina, produkująca rozmaitego gatunku wino „krajowe“, które wprawdzie mają smak wina, ale w każdym razie nie z winnych gron. Bo, bądź co bądź, ani na Krzemionkach, ani na Sikorniku dotychczas jeszcze winogrona róść nie chcą, że jednak mimoto w Podgórzu wino się fabrykuje, to dowodzi tylko, do jakiego sprytu doszli pewni obywatele podgórscy. Że wino „podgórskie“ nie grzeszy dobrocią, że nawet zawiera w sobie mnóstwo pierwiastków trujących, tego dowód miano przed kilku dniami. Robotnik od jednego z takich fabrykantów wina wyrzucił do rynsztoku resztki przyprawy, jaką się dodaje do tego wina. Przyprawę zaczęły dziobać kury, a rezultat był taki, że sześć kur w kilka godzin potem zdechło. Sprawą tą zajęło się podobno starostwo podgórskie.

Z puszką na łowy. W rozmaity sposób muszą sobie dziś radzić ludzie, aby módz żyć. Jedni pracują i nic nie mają, drudzy nie pracują i także nic nie mają, są więc i tacy, którzy wybierają drogą pośrednią, drogę lekkiej pracy, a raczej drogę polowania na naiwność ludzką. Przy moście podgórskim aresztowano wczoraj 30-letnią Maryę Florkowską, włościankę z Krzyszkowic koło Myślenic. Aresztowano ją za żebraninę. Florkowska wyrwała skądś żelazną puszkę z napisem „Ofiary“ i do niej zbierała składki na rozmaite cele. Jak się zdaje, puszka ta pochodzi z kradzieży w którymś z kościołów. Puszkę zakwestyonowano, a Florkowską, aż do ukończenia śledztwa, zatrzymano w aresztach policyjnych.

Zawzięte piekarczyki. W piekarni Rozy Leiblesowej przy ul. Krakowskiej l. 43 pracuje kilku piekarskich czeladników z Królestwa polskiego. Przeciwko tym czeladnikom wszczęli kontragitacyę czeladnicy piekarscy z Krakowa. Przed kilku dniami przestali oni pracować, a ponieważ w piekarni zostało kilku pracowników z Królestwa, więc krakowscy czeladnicy zaczęli ich bojkotować, a wreszcie zabronili im kategorycznie dalszej pracy w piekarni i ustanowili straż, mającą czuwać nad tem, aby u Leiblerowej nikt niepracował. W tym celu czeladnicy, pełniący straż, zwłaszcza niejaki Wiśnitzer i Weinreich, dopuścili się nadużyć, pobili kijami pracujących u Leiblerowej czeladników, tak, że ostatecznie obydwóch aresztowano. Epilog tej sprawy rozegra się w sądzie.

Babska trójka hultajska. Była dotychczas znana ze sceny męska trójka hultajska, znalazła się więc w Podgórzu takasama trójka w spodnicach. Widocznie zasada kooperacyi, współdziałania, w praktyce bardzo dobre przynosi rezultaty, skoro teraz nawet złodzieje rzadko kiedy występują w pojedynkę. A babska trójka hultajska z Podgórza zdaje się ma aspiracye do tego rzemiosła, może trochę niebezpiecznego, ale ostatecznie dosyć się opłacającego. Onegdaj wybrała się ta trójka na łowy. Wyszła więc Katarzyna Kuźma, Karolina Góral i Justyna Dzięgłowska na miasto i zaczęły razem chodzić po sklepach bławatnych, szukając niby to ładnej chusteczki na głowę. Wybierały w jednym sklepie, wybierały w drugim, przypadło im do gustu kilka chusteczek jedwabnych, ale nie kupiły żadnej „bo bestyje takie drogie, jaz strach“. Przyszły wreszcie do sklepu Silbersteina, tam wybrały jednę chusteczkę i dwie z nich zaczęły targować cenę. Targ trwał dosyć długo, aż naraz pomocnica sklepowa spostrzegła, że trzecia kobieta, nie biorąca udziału w targu, nagle się schyliła, jakby coś chciała podnieść. Uderzyło to pomocnicę, wszczęła więc odrazu alarm, zrewidowano schylającą się i znaleziono przy niej już dwie chusteczki jedwabne, które zdołała wynieść z dwóch sklepów, a trzecia, upuszczona przez targującą, leżała na ziemi. Zawezwano więc policyę, baby zaś odrazu w nogi. Pech chciał, że Góralówna, uciekając, zawadziła chustką, jaką była okryta, o wystający ze ściany hak, tak, że jej chustka spadła z ramion. Policya się zbliżała, Góralówna więc zostawiła chustkę i w nogi. I tak ani jedwabnej chusteczki nie zyskała, ale nawet swoją chustkę straciła, a nadto z towarzyszkami będzie za to odpowiadać przed sądem.

„Zemsta“ w Suchy. Jak się dowiadujemy, odbędzie się dziś, t. j. we środę dn. 8 b. m., przedstawienie amatorskie w Suchy. — Na program złoży się znakomita komedya (wierszem) Al. hr. Fredry p. t.: „Zemsta“. — Inicyatorem przedstawienia jest, jak zawsze, energiczny naczelnik straży pożarnej, p. Tadeusz Bochnak. „Zemsta“ odegraną zostanie w sali „Sokoła“. Czysty dochód z przedstawienia przeznaczono na cele straży pożarnej suchedzkiej.

Od administracyi. Zatrudniony od kilku lat w ekspedycyi „Nowin“, pomocnik ekspedytora, Franciszek Jewuła, otrzymawszy w dniu 1-go maja kwity sznurowe, celem zainkasowania prenumeraty — sprzeniewierzył odebraną znaczniejszą kwotę i uciekł ze służby. — Szan. Abonentów z ulic Krowoderskiej, Długiej, Szlak, Basztowej, Batorego, Helclów, Ogrodowej, Kurniki, Słowiańskiej etc. prosimy, aby owemu roznosicielowi nie wypłacali żadnych kwot i zechcieli się zgłosić do administracyi, Zacisze 7, celem stwierdzenia wysokości wypłaconych już kwot.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa o godz. 3 popołudniu: „Moralność pani Dulskiej“, tragifarsa kołtuńska w 3 aktach G. Zapolskiej (ceny zniżone do połowy).

Środa o godz. 7 wieczorem: „Beatryx Cenci“, trag. w 5 aktach Jul. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza).

Czwartek o godz. 3 popołudniu: „Wesele“, dram. w 3 akt. S. Wyspiańskiego (ceny zniżone do połowy).

Czwartek o godz. 7 wiecz.: „Don Carlos“, tragedya w 11 obrazach Fr. Schillera (występ M. Tarasiewicza).

Piątek: „Halka“, opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

Sobota: „Zażarty automobilista“ (Der Kilometerfresser), krotochwila w 3 aktach Kurta Kraatza (nowość).

Niedziela o godz. 3 popoł.: „Radcy pana Radcy“, kom. w 3 akt. M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy).

Niedziela o godz. 7: „Zażarty automobilista“ (Der Kilometerfresser), krotochwila w 3 akt. Kurta Kraatza.

Repertuar Teatru ludowego.

Środa o godz. 3 pop. „Wesoły Mecenas“; o godz. wpół do 8-ej „Zbójcy“.

Czwartek o godz. 3 pop. „Drużyna Wernyhory“; o godz. wpół do 8-mej „Żołnierz królowej Madagaskaru“.

Sobota: „Dwie sieroty“, po raz pierwszy.

Telegramy „Nowin“.

Jubileusz koronacyi cesarza.

Budapeszt. Węg. Biuro kor. donosi z Wiednia, że prezydent ministrów dr Wekerle przedłożył cesarzowi oprócz sprawozdania ogólnej sytuacyi politycznej, także propozycyę rządu w sprawie obchodu 40-tej rocznicy koronacyi cesarza. Cesarz z okazyi uroczystości jubileuszowych przybędzie na czas dłuższy do Budapesztu.

Cesarz zawiadomił Weckerlego, że z okazyi tego jubileuszu ofiaruje świeże organy dla kościoła koronacyjnego w Budapeszcie.

Zjazd soc-demokratów rosyjskich.

Kopenhaga. Rosyjscy socyalni demokraci powrócili z Malmoe i zamierzają stąd przez Esbierg udać się w dalszą podróż do Anglii. Towarzystwo żeglugi odmówiło przewiezienia ich z Esbierg do Anglii, wobec czego socyalni demokraci czynią starania o wynajęcie parowca, któryby bezpośrednio przewiózł ich do Anglii.

Wojna domowa w Marokko.

Londyn. Jak „Daily Telegraph“ donosi z Tangeru Mulei Asis odmówił przyjęcia godności sułtana i wezwał szczepy, aby były cierpliwe, gdyż wysłał gońców do brata sułtana dla przeszkodzenia wojnie domowej. Francuska kolonia w Marrakesh została wezwaną, aby powróciła do Mazagan. Podobnie i komisya francuska śledcza wysłana z powodu zamordowania lekarza Mauchampa otrzymała polecenie nie udawania się na razie na miejsce, lecz pozostania w Mazagan.

Jaka będzie pogoda we środę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Pgoda zmienna, pochmurno, mierne wiatry, najpierw ciepło i jeszcze piękniej później pochmurno.

Stała pensya!

Potrzebni są roznosiciele, zarówno chłopcy, jak starsi ludzie. Zgłaszać się należy w administracyi „Nowin“ ul. 7, Zacisze, parter.

Wydawca: Lucyna Szczepańska.
Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.
Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.